

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

DPLATA POCZTOWA OPLACONA KRYZALFEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Cena 10 gr.

GRODZIENSKIE

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Smigłego № 6
Telefon № 59.

Rok IV.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 96

Czas położyć kres wyzyskiwaczom

Komorne jest za wysokie!

W porównaniu z innymi cenami, od roku 1928 wzrosło o 60 procent!

Uporczywie powtarzamy, że sprawa zniesienia komornego jest zagadnieniem pierwszorzędnej wagi i że powinna znaleźć w najbliższym czasie rozwiązanie. Nie ma żadnych argumentów, któreby usprawiedliwiała pobieranie komornego w dotychczasowej wysokości. Przecież już fakty za legania z komornym świadczą nietylko o zubożeniu ludności, o tem nikt nie dyskutuje, gdyż jest to fakt oczywisty, ale o wysokości komornego. Gdyby bowiem komorne było niższe, spadło do ogólnego niższego poziomu, wówczas zaległości za komorne nie byłoby zjawiskiem tak rozpowszechnionym. Tymczasem wysokość komornego jest niewspółmierna do wysokości dochodów społeczeństwa. W tych warunkach obserwuje się obok zalegania komornego zjawisko jeszcze jedno, a mianowicie przenoszenie się z mieszkań większych do mniejszych, by na tej drodze dopasować się do zmniejszonych dochodów.

We wszystkich miastach Polski duże mieszkania stoją pustkami i właściciele domów byli zmuszeni dobrowolnie zniżyć komorne. Ażeby w całej rozciągłości zrozumieć tę niemożliwą sytuację i ocenić, jak bardzo nie nadaje się ona do utrzymania, przytoczymy poniżej pewne dane Głównego Urzędu Statystycznego. O-
tóż przyjmując ogólny wskaźnik kosztów utrzymania w roku 1928 za 100, wyniósł ten wskaźnik w marcu b. r. 73. Poszczególne pozycje były następujące w marcu b. r.: żywność — 54,6, alkohol, tytoń — 101, opa-
ł i światło — 92,8, odzież, obu-
wle — 58,3, a komorne — 159,5!

Otóż ta ostatnia cyfra mówi całe tomy! Wskazuje ona, że komorne w stosunku do okresu naj-
lepszego w Polsce, kiedy i ceny i zarobki były najwyższe, nietylko nie zmniejszyło się, ale wręcz

przeciwnie — jest wyższe prawie o 60 proc. Taki stan rzeczy jest niemożliwy do utrzymania! Jest krzywdzący dla wszystkich warstw społeczeństwa. Leży w in-

terese dobra powszechnego, by jak najprędzej czynniki rządowe zajęły się tą sprawą i wdrożyły kroki, które pociągnęłyby za sobą obniżkę komornego.

Niezwykła katastrofa w Norwegii

pochłonęła 40 ofiar

OSLO. (PAT.) Ub. nocy w jednym z fiordów zachodniej Norwegii wydarzyła się katastrofa,

która prawdopodobnie pociągnęła za sobą śmierć 40 osób.

W Tafford runęła mianowicie do morza wielka skała, wywołując przypyływ, który zalał 700 metrów lądu, niszcząc wszystko na swej drodze.

Zbyt długie namysły

nad dekretem o wstrzymaniu eksmisji

Dowiedzieliśmy się, że tekst rozporządzenia, odraczającego wykonanie eksmisji na okres letni, dotychczas nie został jeszcze dostarczony redakcji Dziennika Ustaw. To też wątpić należy, czy rozporządzenie to ukaże się w najbliższym numerze.

Sytuacja jaka się z tego powodu wytworzyła jest zupełnie wyraźna!

Z jakich powodów nastąpiło opóźnienie ogłoszenia ważnego rozporządzenia, niewiadomo. Przypuszczając należy, że chodziło o wprowadzenie pewnych zmian redakcyjnych do projektu, nad czym zastanawia się Ministerstwo Sprawiedliwości. Po głoski o tem, że rozporządzenie ma być wogóle wycofane i nieogłoszone zupełnie nie odpowiada prawdzie, pomimo, że pogłoski rozsiewane są przez związki właścicieli nieruchomości. Decyzja w sprawie wydania rozporządzenia zapadła ostatecznie.

Nota francuska do Anglii w sprawie rozbrojenia

Rząd francuski wystosował odpowiedź na angielską notę w sprawie rozbrojenia. Odpowiedź francuska jest bardzo zwięzła i zawiera siedem dwuletnie.

Rząd francuski podkreśla jeszcze raz z naciskiem, że nie ma rozbrojenia bez bezpieczeństwa i przypomina sprawę gwarancji.

Komentarze prasy zarówno francuskiej jak i angielskiej są zupełnie przychylnie. Wskazuje się, że odpowiedź francuska jest wstępem do dalszych rozmów, które nie będą już miały więcej charakteru ogólnego, ale ściśle i strasznie się będą do spraw namacalnych. A więc przypuszczalnie Francja gotowa będzie do rozpoczęcia rokowań o umowę ograniczającą chociażby częściowo zbrojenia i zgodzi się na częściowe rozbrojenie Niemiec. Taki jest przynajmniej ogólny sąd, jaki wyciąga się z noty francuskiej. Rząd angielski bada w tej chwili treść noty francuskiej, która będzie podstawą dalszych rokowań.

Przewodniczący konferencji Rozbrojeniowej Henderson odbył wczoraj na radę z min. Barthou i oświadczył, że jest z przebiegu tej rozmowy bardzo zadowolony. Min. Barthou oświadczył, że Francja poprze ewentualny wniosek o zwołanie komisji głównej Konferencji Rozbrojeniowej na 23 maja, o ile taki wniosek wypłyne na posiedzeniu Prezydium Konferencji, które zbie-
ra się w najbliższych dniach w Gene-
wie.

GIEŁDA

Na giełdzie warszawskiej notowano wczoraj: czek na Nowy Jork 5,29 1/4 wobec 5,28 1/2 onejad. Jednocześnie Londyn poważnie wzrósł z 27,27 do 27,37.

„Krassin” mimo wściekłych cyklonów zdąża wytrwale na pomoc „Czeluskinowcom”

MOSKWA. (PAT.) Z Wankarem donoszą, że panuje tam w dalszym ciągu zła pogoda, jednakże z pewną tendencją ku poprawie. W związku z tem zapowiedziane loty zostały odłożone.

W obozie prof. Schmidta przygotowane już teren do lądowania samolotów długości 470 metrów. Według ostatnich wiadomości, 5 aparatów Kamanina,

których los w ciągu kilku dni był nieznany, odnalazło się. Dwa z nich wylądowały w Wellen, trzeci znajduje się na przykładzie Behringa, czwarty z powodu mgły wylądował w odległości 20 km. od Anadyru, wreszcie piąty, który uległ katastrofie, znaleziono na południu - zachód od Anadyru. Pilot i dwaj mechanicy tego samolotu wyszli bez szwanku.

Parowiec „Smoleńsk” znajduje się w okolicach Kaja przygotowuje się do drogi na północ. Ma on na swym pokładzie 3 samoloty. Łamacz lodów „Krassin” znajduje się już czwarty dzień w strefie wściekłych cyklonów, mimo to kontynuuje on swą podróż, przepłynąwszy już koło wysp Azorskich.

Wieści z Żyrardowa

Obniżka grzywny, utrzymanie kary 10-ciomilionowej i doradca techniczny

Grzywny, wymierzone w ub. miesiącu przez władze skarbowe sp. akc. Zakłady Żyrardowskie za nieprzestrzeganie opłat stemplowych, uległy częściowej rewizji.

Jak się dowiadujemy, grodzka Izba Skarbowa zmniejszyła z 500 tys. na 60.000 zł. karę nałożoną za niestemplowanie umowy zagranicznej.

Władze skarbowe utrzymały

natomiast grzywnę 10.000.000 zł. za brak stempla na trasach zagranicznych. Sprawa oprze się najprawdopodobniej o Najwyższy Trybunał Administracyjny.

Ajencja „Press” podaje: Sekwestratorzy sądowi zakładów żyrardowskich, wymówili z dniem 1 lipca r. b. lokal, zajmowany przez zarząd główny Żyrardowa od szeregu lat w Warszawie, przy ulicy Traugutta.

Jako doradca do spraw technicznych w zakładach żyrardowskich zaangażowany został przez sekwestratorów inż. We-
dowski, będący równocześnie doradcą technicznym w nowej fabryce „Krosno”. Fabryka ta należy w części do firmy „Kailin i Reichenbaum”, w części zaś do firmy Scheibler w Łodzi.

W kołach akcjonariuszów Żyrardowa podnoszą, iż fabryka „Krosno” jest przedsiębiorstwem konkurencyjnym dla zakładów żyrardowskich. Wyraża-
nie są obawy, iż doradca techniczny sekwestratorów uzyska-
względ w tajemnicy produkcji Żyrardowa, która jako najstarsza fabryka wyrobów lnianych w kraju stosuje specjalne metody produkcji w wielu dziedzinach.

Trzęsienie ziemi na Wołyniu

RÓWNE. (PAT.) Stwierdzono, że trzęsienie ziemi, jakie miało miejsce ostatnio w Rumunji, dotarło również na Wołyn.

W Równem dało się odczuć lekkie falowanie ziemi, trwające kilka sekund. W kilku piętrowych domach zarysowały się su-
lity, m. in. w dwupiętrowym gma-

chu prokuratury i przy kilku innych ulicach. Zauważono również kołysanie się żyrandoli.

Miejska komisja techniczna pozbądaniu rys nie znalazła zagrożenia niebezpieczeństwem.

Wyjazd posła sowieckiego p. Antonow-Owsiejenko

Wczoraj o 7-ej opuścił w towarzysze małżonki poseł sowiecki w Warszawie min. Antonow-Owsiejenko.

Odwolanego posła sowieckiego zę-
nail na dworcu przedstawiciele Min. Spr. Zagranicznych, członkowie poselstwa sowieckiego, członkowie korpusu dyplomatycznego oraz wiele osób ze świata kulturalnego i sier towarzys-
kich stolicy.

1100 Niemców z wycieczką w Polsce

KATOWICE. (PAT.) Dzięki ułatwie-
niom, jakie wprowadziło ministerstwo komunikacji dla wycieczek turystycznych z zagranicy, dyrektora kolei katowickiej przy współudziale dyrektora krakowskiej uruchomiła pociąg popularny, którym przyjeżdża do Krakowa wycieczka niemiecka, licząca 1100 osób.

W wycieczce reprezentowane są wszystkie sfery głównie z Opola. By-
tomia, Gliwice i Zabrze. M. in. w wycieczce weźmie udział prezydent

miast: Bytomia i Zabrze oraz szereg znanych osobistości z władz samorządowych tych miast.

Wycieczka wyjedzie z Bytomia dziś o 6 rano i przez Katowice przy-
będzie do Krakowa o godz. 8.30. W Krakowie wycieczka powitana będzie przez wiceprezydenta miasta inż. Sko-
czył. Goście zwiedzą Wawel i za-
bytki miasta, w południe zaś odjadą do Wieliczki na zwiedzanie salin. Te-
goż dnia o godz. 23-ej nastąpi odjazd z Krakowa do Niemiec.

Zasztyletowany uwodziciel

Córka gospodarza wsi Kryp-
ni (niedaleko Węgrowa Podlaskie-
go) niejaka Wiktorja Habera-
kówna spodobala się Adolfowi
Glinczakowi, który od tej pory
począł zawzięcie asystować do-
rodnej dziewczynie.

Glinczak plół wybrance swe-
go serca niesamowite historie o
przyszłości. Na kolana przy-
siedł jej dozgonna miłość, a

gdz dziewczyna odwzajemniła
mu się — podstępny młodzie-
niec wykorzystał sytuację i u-
wiodł Haberkównę.

Zdobywszy ją, Glinczak
wkrótce odwrócił się całkowicie
i począł adorować inną dzie-
wczynę.

Nie przeszło mu to na sucho.
Bracia shańbionej dziewczyny
postanowili pomścić jej krzyw-

dę i w sposób kategoryczny roz-
mówić się z uwodzicielem.

Gdy bracia przybyli do mies-
kania Glinczaka, ten wyszedł
na powitanie z widłami i rzucił
się na Józefa Haberaka, który
we własnej obronie zasztyleto-
wał przeciwnika.

Uwodziciel żyłem przypłacił
swoje amory. Józef Haberek zo-
stał aresztowany i osadzony w
więzieniu w Siedlcach.

Pod sąd opinii rodziny czytelniczej Naszego Pisma

Rozterka zakochanego w szwagierce

„Szanowny Panie Redaktorze!”

Od dłuższego czasu czytam Pańskie pismo i z wielkim zainteresowaniem śledzę dział, za tytulowany: „Pod sąd opinii”, gdzie Szanowny Pan Redaktor zamieszcza listy tych czytelników, którym los spłatal bolesne go figla i którzy w walce z nim oddają się pod sąd Rodziny Czytelniczej. Wobec tego, że i mnie los postawił w tragicznym położeniu, zwracam się do Pana o łaskawe zamieszczenie mego listu w swym poczytnym piśmie, gdyż pragnę, nim się ostatecznie zdecyduje, by Szanowni Czytelnicy zechcieli łaskawie wypowiedzieć swe zdanie w następującej sprawie:

W połowie 1927 roku poznałem dwie siostry: blondynkę imieniem Jaska i szatynkę imieniem Stefa. Był to czas, w którym pracowałem. Wiodło mi się dobrze.

W towarzystwie tych dwóch siostrzyczek czułem się jak w raju. Tem bardziej, że, jak zauważyłem, obie darzyły mnie swą sympatią.

Wreszcie przyszedł czas, że postanowiłem się ożenić. Długo się wahałem i namyślałem, aż po głębszej analizie mego stosunku do nich i odwrotnie — ożeniłem się z Jaską, gdyż byłem przekonany, że właśnie ja więcej ją kocham, poza tym zaś dlatego, że miała wkrótce zostać matką dziecka, którego ja jestem.

Zeniąc się, nie zerwałem jednak stosunków ze Stefą. Po jakimś czasie Stefa wyszła za mąż za konduktora tramwajowego. W dzień swego ślubu powiedziała mi, płacząc i calując mnie, że kocha mnie do szaleństwa, a wychodził za mąż tylko dlatego, by dziecko którego się spodziewa, a którego ja jestem ojcem, miało to nazwisko. Wtedy dopiero za stanowilem się, com ja narobił. Z jedną ożeniłem się i jestem prawym ojcem jej dziecka, a drugą zaś zapomniałem się i przeze mnie wyszła za mąż za człowieka, którego nie kocha.

Od tego czasu upłynęło siedem lat. Mam troje dzieci, lecz to, co wydawało mi się początkiem miłości dla niej — dziś znikło, a właściwie oddawać nie istnieje. Żyjemy z sobą, lecz oboje widzimy, że ze związku naszego śpią się grzyby.

Panie Redaktorze, ja kocham ale... Stefa i ciesze się jej wrażliwością. Mam troje dzieci z Jaską, a kocham tylko to dziecko, którego matka jest Stefa. Mieszkamy w jednym domu i niema dnia, żebyśmy nie byli u mego kochanej Stety. Obecnie jestem bez pracy, lecz brak pieniędzy mi nie dokucza, gdyż moja Stefa prócz nieszczęcia i siebie daje mi także pieniądze. Wiem i zdaje sobie sprawę z tego, że dłużej ta grzeszna miłość trwać nie może, gdyż mąż Stety coś przeczuwa, ale rozstać się tak, że nie możemy i postanowiliśmy wprost gdzieś wyjechać.

Przedtem chcemy powiedzieć mężowi Stety i mej żonie, że tak być musi, pragniemy także powiedzieć mężowi Stety, że dziecko, o którym on myśli, że jest jego i je kocha, jest właśnie nasze. Zanim to nastąpi, zwracam się do Szanownych Czytelników, by zechcieli łaskawie wypowiedzieć swe zdanie i sąd, lecz, proszę, nie doradzajcie mi rozłuki ze Stefą!

Stach z Pragi

Musimy przyznać, że p. Stach z Pragi daje naszej Rodzinie Czytelniczej bardzo twar-

dy orzech do zgryzienia. Sytuacja jest wrecz rozpaczliwa. Bo nie wolno nam brać sprawy powierzchownie i lekceważyć uczucia tych dwojga. Nic łatwiejszego, jak powiedzieć: niech każde małżeństwo żyje nadal po swojemu. Trzeba się wczuć w to, że tamci jednak się kochają. Proszę się postawić w ich położenie. To nie takie proste. To bardzo wielka, głęboka, wstrząsająca i wzruszająca tragedia życiowa czworga osób o zupełnie rozbieżnych interesach. Kto tę sprawę sprawiedliwie rozstrząsa, spełni prawdziwie dobry uczynek. Prosimy o to!

Bohater porwania zakonnic

odpowiada przed sądem za nieuczciwe machinacje wyścigowe

W Sądzie Grodzkim przy ul. Trebackiej znalazły się wczoraj sprawy, dotyczące stosunków na torze wyścigowym.

W dniu 24 stycznia odbyło się w gmachu Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych Zebranie Stewardów, będące najwyższą władzą orzekającą w dziedzinie wykonywania praw do wyścigów dla wszystkich Towarzystw Wyścigowych.

To Zebranie Stewardów rozpatrywało sprawę wniosku Zarządu Lubelsko-Wołyńskich Wyścigów o pozbawienie p. Wacława Daszewskiego na zawsze prawa zajmowania się wyścigami konnymi.

P. Daszewski, który posiadał znaną stajnię wyścigową, uczuł się srodze dotkniętym tym wyrokiem, od którego niema już apelacji i wytoczył serje procesów ludziom, na zeznaniach których oparło się orzeczenie.

Sa to: Michał Hrabia Komorowski, prezes Warszawskich Wyścigów, Stanisław Balcerc, trener, Mieczysław Budkiewicz, były członek Zarządu Tow. Wyścigów w Odesie, Bohdan Zietarski, Zygmunt Skolimowski, przedstawiciel Lubelskich Wyścigów, Ludwik Andrzej, gospodarz toru wyścigowego w Warszawie i Jan Grabowski, były dyrektor departamentu hodowli koni.

Wszyscy oni zeznali wysoce

nieprzyjemne dla Daszewskiego szczegóły, a mianowicie: fałszowanie podpisów na umowach, podstawianie przy sprzedaży klaczy innego konia, który wkrótce zachorował i padł, że był wykluczony jednogłośnie z odeskich wyścigów za szkodliwą działalność, że przedstawiał do biegów podstawione klacze, że składał do władz bolszewickich i Skoropadzkich kłamliwe doniesienia na różne osoby, zasłużone dla hodowli koni, i uprawiał szkodliwą działalność w czasie powrotu koni z Rosji i wreszcie, że sprzedawszy dwa konie por. Rozwadowskiemu, nie odesłał mu ich mimo otrzymania zapłaty.

Sa to najcięższe zarzuty, jakie można postawić człowieko-

wi. P. Daszewski domaga się więc ukarania 7 osób za znieważenie. Rozprawę prowadzi sędzia Gadamski.

W imieniu Daszewskiego skargę popierał adw. Szurlej, oskarżonych bronił adwokat Paschalski i Zalszupin.

Proces narazie odroczono dla powołania całego szeregu świadków, mających zeznać o rozmaitych faktach, zarówno z życia Daszewskiego, głośnego bohatera miłosnego porwania zakonnic z klasztoru w Laskach pod Warszawą, jak i z atmosfery wyścigów.

Bedzie więc to drugi z kolei proces wyścigowy, tym razem dotyczący nie macherów, a właścicieli stajen.

Żona b. kapitana przed sądem

Skazano ją na pół roku więzienia za usiłowanie zabójstwa męża

O strzały w mieszkaniu b. kapitana Kazimierza Damma na Saskiej Kępie, odbywała się wczoraj rozprawa sądowa.

Na ławie oskarżonych zasiadła przystojna kobieta, żona b. kapitana pod zarzutem usiłowania zabójstwa męża w stanie uniesienia.

Wieczorem 17 listopada r. ub. lokatorzy domu przy ul. Krynicznej 12 usłyszeli odgłosy kłótni małżeńskiej, a po chwili rozległy się strzały rewolwerowe. To kapitanowa strzelała do swego męża, po kłótni na blachy temat, Damm, świeżo zdegradowany wyrokiem sądu wojkowego za oszustwa i szantaże, domagał się od żony pieniędzy na papierosy. Odmówiła mu, wytacza-

jąc żale o zaniedbywanie jej i dzieci. Ostatnio żyli na tem tle w niezgodzie.

Wobec odmowy dania pieniędzy, Damm uderzył żonę w twarz, a wówczas ona wyskoczyła z łóżka i dobywszy z komody rewolwer, trzykrotnie strzeliła, raniąc męża w rękę i udo. Postrzały okazały się niegroźnymi dla życia b. oficera.

W policji Damm przyznał się do ubliżenia żonie i znieważenia jej, później zaś odmówił składania zeznań przeciwko małżonce.

Oskarżał prokurator Różycki, obronę wnosili adw. Winarski. Cała rozprawa odbywała się przy drzwiach zamkniętych.

Dammowa skazała sąd na pół roku więzienia.

TORBKI DAMSKIE

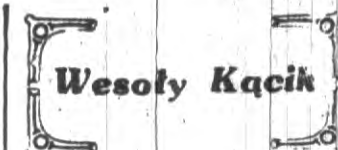
modele na sezon letni 1934. Wytwórnia H. HEJLING, Warszawa, Nalewki 14, tel. 12-17-06.

Napoleon Sadek.

Dziennikarz pod zarzutem komunizmu

Przed sądem stał wczoraj dziennikarz warszawski, współpracownik „Naszego Przeglądu”, Izaak Deutscher pod zarzutem komunizmu.

Policja polityczna, opierając się na informacjach poufnych urzędzila rewizję w mieszkaniu dr. Deutschera, znajdując rozmaite druki nielegalne



UCZCIWY KUPIEC



Pan Grosik, właściciel sklepu spożywczego przyjął nowego subiekta.

Nowy subjekt jest dopiero pierwszy dzień przy pracy. Jeszcze sam nie załatwia klientów, lecz stoi na uboczu i przygląda się jak to robi szef.

Do sklepu wchodzi służąca z koszykiem.

— Proszę 15 jaj.

Pan Grosik wybiera jajka i układa na bufecie.

— Ale czy te jajka, aby świeże? — dopytuje się służąca.

— Myślę, że świeże — mruczy pan Grosik.

— Na pewno świeże? — dopytuje się dziewczyna.

Pan Grosik drapie się z złością po głowie i sięga do kieszeni. Wyjmuje dwa złote i wręcza dziewczynie.

— Proszę iść do kupca na rogu. Tam są jajka na pewno świeże.

Dziewczyna wychodzi, a subjektowi aż się usta same otwierają ze zdumienia.

— Ale szef uczciwy! — myśli.

Do sklepu wchodzi chłopak.

— Proszę pół kilo kiełbasy.

Pan Grosik zdejmując kiełbasę i zabiera się do ważenia.

— Ale czy ta kiełbasa świeża? — pyta chłopiec.

— Bo wczorajsza było czuć.

Pan Grosik wacha odważoną kiełbasę i odkłada ją z powrotem.

— Zdaje się, że troszkę nieświeża.

Znow sięga do kieszeni i wyjmuję woreczek.

— Masz tu dwa złote — mówi do chłopca — i idź do wędliniarza naprzeciwko. Tam jest wędli-

na świeższa.

— A to idjota! — myśli sub-

jekt, kręcąc z podziwem głową.

— Panie szefie! — mówi.

— Ale, pan szef uczciwy! Przy takiej uczciwości można prędko zbankrutować.

— Nib? dlaczego? — dziwi się pan Grosik.

— No, jako? Do konkurencji pan szef klientów odsyła?

— Jakich klientów? — wzrusza ramionami pan Grosik.

Ta dziewczyna to moja służąca, a ten chłopiec to mój syn. A te jajka i kiełbasa to dla mnie na kolację. Przecież się nieświeżym towarem nie będę truć.

Z fotografii żadna korzyść

(S. F.) P. Zygmunt Zabczyk, chodził od mieszkania do mieszkania i pokazując okazowy, pięknie zrobiony portret jakiejś tancerki, namawiał ludzi do stawiania takich portretów.

— Masz pani jaką małą fotografię? — dopytywał się. — Moje swoje, może narzeczonego, może męża? Z każdej jednej, najmniejszej fotografii portret na pół sciany się zrobi.

Bo z małej fotografii żadna korzyść! Masz pani na ten przykład, fotografie kieszonkową narzeczonego. Co z niej za pożytek? Żaden!

Na takim małżeństwie nie pani uczucia nie zobaczysz. Widać oczy, ale co to oczy mówią, nie wiadomo. I nie wiesz pani wcale, czy kocha, czy nie kocha.

A jak każesz pani duży portret z tej fotografii zrobić, to tak paninemu narzeczonemu, za jedne 10 złotych mordę wyrzytuje, że w niej uczucia będzie za 200.

I pani będziesz miała zadowolonego moralnie i sprzecznego sta-

rzysta.

Bo małą fotografię, to gdzie pani trzyma? W torebce, albo pod poduszką.

A co za frajda dla młodego chłopaka pod poduszką leżeć? Narzeczony regularny nad łóżkiem musi wisieć, żeby miłością swoją mógł się zachwycić i podziwiać.

A jak mu oko od tego widoku zbieleje, to już bez żadnej dopłaty podczernie, czyli wyfetusuje. Przekonywujące przemówienie p. Zabczyka nakłoniło między innymi p. Apolonję Ciuk do obstarowania dużego portretu. Dała 5 zł., fotografując narzeczonego i czekała bezskutecznie na portret przez 3 miesiące.

Dopiero po tym czasie spotkała p. Zabczyka na ulicy i oddała go w ręce policji.

— Akurat mnie, te fotografie ukradli, — tłumaczył się pan Z. — i nie mogłem obstarunku wykonać.

Posiedzi 3 miesiące w więzie-

ARTRETYK

może się stać inwalidą

bo dolegliwości artretyczne - reumatyczne powodują bole, niekształcącą stawy, utrudniając ruchy i powodując stopniowo utratę zdolności do pracy.

Zioła Magistra Wolskiego „Reumosa”, zawierające rzadką roślinę chińską Schin - Schen, usuwają kwas moczowy, łagodzą cierpienia artretyczne, reumatyczne i bóle ischiasu.

Zioła ze znak. ochr. „Reumosa” do nabycia w aptekach i drogeriach (składach aptecznych).

Wytwórnia Magister E. WOLSKI Warszawa, Zioła 14 m. 1.

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

STRESZCZENIE

Na południu dawnego zaboru rosyjskiego, jakieś czas przed wybuchem wojny, postrachem okolicznej ludności był Jur Ołás, owoc grzesznej miłości tamtejszej wiościanki i... cygana. Jur odziedziczył po ojcu nietylko smagłą cerę i cygański charakter. Wszyscy uważali go za wcielenie diabła, bo był zawadziak i zadawał się z żywiołem przestępczym.

Udy go powołano do wojska, awansował szybko i został wachmistrzem. Odwołując raport do naczelnika straży granicznej, kapitana Kastalskiego, poznał jego córkę, Danusię, blondynkę niepospolitej urody, której towarzyszyła jej siostra cioteczna, Basia. Ołás zakochał się w Danusi od pierwszego wejrzenia i poprzysiął sobie, że ją posiadzie.

Nie wiedział wszakże, że Danusia już ma narzeczonego w osobie sąsiada Antoniego Ellickiego. Nie wiedział o tem, zresztą, nawet ojciec Danusi, który był niemal zdziwiony, gdy Ellicki oświadczył się o rękę córki. Widząc, że i ona mu sprzyja, zgodził się na to małżeństwo, natomiast — rzecz prosta — dał kosza Ołásowi, gdy ten tegoż wieczora — także przyszedł z oświadczeniami.

Gdy pewnego ranka Ołás przejeżdżał przed domkiem Kastalskiego, zauważył przed oknem Danusi bukiet róż. Sięgnęła po niego rozczulona i pocłowała. Jur Ołás postanowił wysiedzieć domniemanego kochanka i usunąć go ze swej drogi.

Tęż nocy Jur udał się pod domek Rastalskiego i ujrzał, jak ktoś wychodzi z pokoju Danusi na werandę, a stanąłże — szluguje się nadót. Był to... rotmistrz z jego pułku Jan Poraj-Hebdiński. Basia zwierzyła się Danusi, że łączy ją z rotmistrzem miłość wzajemna i że nawet uległa jego namowom, wierząc przysięgom, że wkrótce już ich ślub pokryje przedwczesne pieszczoty.

Nazajutrz z rana Ołás, biorąc rotmistrza za kochanka Danusi, postanowił go zgładzić.

Gdy tylko rotmistrz wszedł do tajni koszarowej, Ołás rzucił się na niego z widłami i gdyby nie przypadek, zabiłby go. Nadbiegli dragoni przeszkadzili mu w tem. Zataił prawdziwy powód napadu.

Sąd skazał Ołás na ciężkie roboty i zesłanie na Syberję. Narazie odtransportowano go do więzienia, gdzie w sąsiedniej celi siedział skazany za sprzeniewierzenie jego kolega pułkowy Liszek. Zdolał z nim zamienić parę słów.

Podczas nocnego obchodu dozorca Barbarow usłyszał z celi Liszka jęki. Gdy otworzył drzwi, ujrzał Liszka wijącego się w boleściach.

Wypuścił również Ołás, aby mu pomógł ratować Liszka. Gdy to uczynił, obaj więźniowie rzucili się na niego, zwiążali go i uciekli z więzienia.

Zdążyli ku granicy, przedtem wszakże jeszcze Ołás chciał załatwić swe porachunki z rotmistrzem i Danusią.

Zbiegli więźniowie dotarli do domu, w którym mieszkał rotmistrz Hebdiński. Wtargnęli tam, ale nie zastali go w domu, Liszek zabrał mu znalezione pieniądze, a Ołás — rewolwer z herbem i inicjałami rotmistrza. Teraz udali się do Danusi.

Zdarzyło się, że właśnie Danusia zeszła w nocy do ogrodu orzeźwić się. Przerażona ujrzała Ołása. Rozmowa z nim wyjaśniła jej i jemu, że rotmistrz bynajmniej nie wracał od niej, lecz od Basii. Pomimo to Jur rzucił się na nią, lecz Kastalski obudził się i wyrwał córkę ze szponów Jura, który uciekł, grożąc zemstą.

Wraz z Liszką przedostał się do Krakowa. Znaleźli tam zajęcia u kierownika bandy przemytniczej Medera, który prowadził podwójne życie. Za dnia bowiem był solidnym kupcem o nazwisku Garowicz. Miał dwie córki, z których jedną była... Basia, cioteczna siostra Danusi.

Rotmistrz Hebdiński pojechał do Warszawy, aby tam uzyskać zgodę matki na jego ślub z Basią. Niestety, matka pod każdym pozorem na to się zgodzić nie chciała.

Tak sprawę pokierowała, że rotmistrza wysłano w daleką podróż, a Basię tymczasem ojciec zabrał do siebie.

Wyjechał również Antoni Ellicki, to aż do Afryki, gdzie go polecono kierownictwo robót przy kopalni brylantów. Tymczasem Ołás dochował swej zemsty. Zabił Kastalskiego i skorzystał z samotnego spaceru Danusi, aby ją zmusić przemocą do uległości. Danusia poczuła się matką...

Wkrótce urodziło się dziecko, nazwane Felusem. Danusia z rozpaczy wpadła w obłąkanie. Antoni mimo wszystko zaopiekował się dzieckiem.

Tymczasem Liszek i Ołás obrosli w pierze, zdobyli sobie fałszywe dowody osobiste na nazwiska: Stefana Gordyka i Stanisława Relę, stwierdzili, że Meder i Garowicz to ta sama osoba i postanowili na nim wymusić wydanie za nich jego córek Toli i Basii.

Garowicz, zmiażdżony i śmiertelnie przerażony usiłował się wykryć:

— Ależ ja... ja nie wiem, co panowie chcą przez to powiedzieć!.. Zapewniam panów, że jestem...

— ...Medrem w nocy, a czcigodnym panem Garowiczem w dzień — dokończyli tamci dwaj — w dzień w niebieskich okularach i golony, a w nocy bez okularów, lecz z brodą. Słowem, kochany szefie, widzi pan, że szkoda czasu na dłuższe bujanie nas...

Meder — Garowicz tymczasem już się opanował i zapytał:

— No i co z tego? Przedewszystkiem, jak doszliśmy do tego?

Gordyk opowiedział mu, jak się zabrał do rzeczy.

— Nie rozumiem, poco się trudziście...

— Trochę z ciekawości, a trochę... z interesu...

— Ale mogę chyba liczyć na waszą dyskrecję? — Ależ, oczywiście — zapewnił go Rel, — będzie ona, zresztą, w naszym interesie wobec naszego zamierzonego zbliżenia, połączenia się wzięli pokrewieństwa...

Garowicz spojrzął na nich przenikliwie. Czyżby to było doprawdy możliwe? Ta para zbiegłych więźniów, dezertarów, bandytów, śmiała poważnie myśleć o tem?.. Oni, których przed paroma laty przygarł, gdy przybyli wynędzniali, obszarpani, zgłodniałi? Aż sponsował z wściekłości. Szalonym wysiłkiem zapanował wszakże nad sobą i zapytał:

— Jakto? Więc mam to rzeczywiście traktować poważnie? — Jak najpoważniej — odparli jednogłośnie tamci dwaj.

— Ależ to chyba żart? Toż to niedorzeczność!..

— Ja nigdy nie żartuję — rzekł Rel — i nie widzę doprawdy, czemu by to miało być niedorzecznością...

— Przedewszystkiem dlatego, że obaj jesteście golcy, a moje córki to posażne panny, które chcą wydać zamaż bardzo bogato. A cóż wy? Przecież jesteście moimi... drobnymi... urzędnikami...

— O, bardzo przepraszam — zaperzył się Rel, — tylko nie drobnymi, panie Meder czy Garowicz, tylko nie drobnymi i wogóle nie urzędnikami, lecz... współpracownikami!

— To już szczyt bezczelności!..

— Mistrzu kochany, tylko nie wkraczajmy na drogę wzajemnych obraz, bo w razie czego tak panu rodzinie do piątego pokolenia po kątach rozstawimy, że aż przykro... Mówmy spokojnie i wzięwato. Proponujemy panu interes. Pan go może przyjąć albo odrzucić. Niech pan tylko przedtem sobie rozważy, co jest dla pana, jako solidnego kupca i ojca dzieciom, bardziej pożądane...

— Moje postanowienie już jest powzięte...

— Nie uwierzę w to, aby tak roztropny człowiek, jak pan podejmował tak ważne postanowienie w zdenerwowaniu i gniewie — rzekł spokojnie, ale twardo Rel, — to też pozwoli pan, że przypomnimy, iż przez pięć długich lat byliśmy podporą pańskich interesów...

— Owszem i gotów jestem wam wynagrodzić to dodatkowo pewną sumą...

— Ale my jej nie przyjmujemy! Nie chcemy być najemnikami, od których można się odcepić kilkoma nawet grubszymi banknotami. Pragniemy zespolić się z przedsiębiorstwem wzięwami ściślejszemi, rodzinnymi...

— Moi drodzy — rzekł Garowicz, wstając jakby dla połozenia kresu tej rozmowie, — nawet o tem mawiać nie śmiecie...

— Obawiamy się, że pan tego grubo pożałuje...

— Co to? Groźba?

— Nie. Tylko ostrzeżenie.

— Czegóż i kogóż ja się mam bać? Was, zbiegłych więźniów, dezertarów?

— Narazie tak sprawy stoja, że Austria i Rosja nie wydają sobie wzajemnie swych dezertarów i zbiegłych więźniów. Karzą natomiast oba kraje kierowników band przemytniczych. Zresztą, Ołás i Liszek już umarli, istnieją panowie Stanisław Rel i Stefan Gordyk, tak samo obywatele austro-węgierscy, jak pan i wcale pełni godni rak córeczek pańskich.

— Nigdy to się nie stanie, słyszycie? Nigdy! Możecie żądać ode mnie, czego chcecie, ale nie tego...

— A my właśnie nie będziemy żądali niczego innego, tylko tego i nie radzimy panu dłużej opierać się.

— Aha, więc jednak groźba? Proszę bardzo mówcie, co mi zrobicie?

— Zawiadomimy władze...

— Kto wam uwierzy? Macie jakie dowody na piśmie? Nie...

— Owszem, drogi mistrzu... Byłem bardzo przeznorny. Wszystkie pańskie obliczenia, rachunki, kwity, polecenia zostawały u mnie. Klienci otrzymywali tylko kopje, własnoręcznie przeze mnie sporządzane... Jestem, jak pan widzi, bardzo przewidujący — rzekł spokojnie i stanowczo Rel.

— No i co z tego?

— Nic, tylko pójdę do straży granicznej i wzamian za zagwarantowanie mi wolności podejmę się wydania w jej ręce najgroźniejszego szefa bandy przemytniczej Medera, w dzień — czcigodnego kupca Garowicza...

— Macie te listy... przy sobie? — zapytał stworzony Garowicz.

— Oto są — odparł Rel, wyjmując z kieszeni plikę papierów.

Garowicz — Meder chwycił za rewolwer. W tej samej chwili wszakże ujrzał rewolwery również w rękach swych rozmówców. Padł na krzesło, zmiażdżony i ukrył głowę w dłoniach...

Rel rzekł zimno:

— Ha, trudno, stało się... Uczniowie przerosli mistrza... Jedyna rada: zwiążmy nasze losy, stajmy się współnikami, a nie będziemy mieli więcej czego się bać nawzajem. Niech pan też nie zapomina, drogi mistrzu, że czas nie stoi. Starzejemy się. Panu już bliżej,

niż dalej do końca, a my jeszcze mamy dalej, niż bliżej. Czemuż nie połączyć się z nami dożywnio? Zwłaszcza, że jesteśmy ludźmi, którzy uważają skrupuły za zbyteczny balast życiowy, a więc dla pana w sam raz... Pan zna życie i wie, że jesteśmy wymarzonymi mężami dla córek pańskich. My w trójkę możemy zrobić kolosalne pieniądze... A choć pieniądze nie jest wszystkiem i sam nie jest w stanie dać szczęścia, ale w każdym razie jest wszelkiego szczęścia poważną i najważniejszą, powiedziałbym, podstawą...

Garowicz milczał. Po dłuższym namyśle, wstał, mówiąc:

— Przyjmuję waszą propozycję. Jutro przedstawię was moim córkom...

— Chwała Bogu! — odparli tamci. — Wiedzieliśmy, że z pana rozsądny człowiek i dobry kupiec. Ręczymy panu, że to najlepszy interes, jaki pan kiedykolwiek w życiu zrobił...

4. ROZRUCHY

W Krakowie wybuchł strajk powszechny. Dochodziło do krwawych bójek ulicznych robotników z wojskami, wspomagającymi policję. Major Poraj-Hebdiński skorzystał ze sposobności, aby pojechać do Krakowa, niby w swym charakterze urzędowym, jako attache wojskowy, mający prawo interesowania się wszelkimi akcjami wojskowymi w kraju, gdzie jest akredytowany, zwłaszcza, iż mówiono, że ruchawka jest w związku z ruchami rewolucyjnymi w Królestwie.

Podczas strzelaniny przechodnie pochowali się do bram. Gdy kanonada ustała, stopniowo wychylali się. Hebdiński stał właśnie przy jednej z bram, gdy nagle usłyszał za sobą głos niewieści:

— Proszę pana, czy już można bezpiecznie wyjść?

Głos ten wydał mu się dziwnie znajomy. Szybko odwrócił się, a wnet potem rozległy się jednocześnie dwa okrzyki radosne:

— Jasiu!...

— Basiu!...

Oboje padli sobie w objęcia. Zapomnieli o całym świecie. O strzelaninie, o rozruchach, o gapiących się przechodniach. Upojeni szczęściem, bełkotali niezrozumiałe słowa, nie słysząc ani nie widząc nic, co się dzieje dookoła...

Basia pytała Hebdińskiego wśród łkań, wpatrując się rozkochanymi oczyma w majora:

— Jasiu!... Kochasz mnie jeszcze?

— Jak możesz nawet pytać? Uwielbiam cię, ubóstwiam, jak dawniej...

— O, i ja ciebie też!... Czyż mogłabym zapomnieć o tobie?

Trzymał ją mocno w objęciach. Tulila się do niego czule. Wpita wzrok w jego i ścisłała mu dłoń z całej siły, płonąca namiętnością i pożądaniem...

Weszli do bramy, teraz już puste. Hebdiński przytulił się do twarzy, teraz już gorąco spragnionej jego pocałunków... Usta ich złączyły się w długim, płomiennym pocałunku...

Basia szepnęła:

— Widzisz, Jasiu!... Bóg nie chciał naszej rozłąki...

— O, tak!...

— Czemuż więc mnie porzuciłeś?

Nie czuł się winny tego zarzutu. Przecież pisywał zewsząd pod rozmaitemi adresami tyle razy i nie otrzymywał odpowiedzi! Więc to raczej onby mógł mieć pretensję... Domyslał się, że to jakieś nieporozumienie... Ale nie można było roztrząsać tych wszystkich spraw w bramie... Poza tem przypominał sobie, że przecież jest zaproszony do dowódcy miasta i nie ma już dłużej ani chwili czasu. Rzekł więc:

— Basienko, przysięgam ci, że kocham cię, jak dawniej, nawet jeszcze o wiele więcej. Ale w tej chwili już muszę uciekać...

— A gdzie mieszkasz?

— Zatrzymałem się w hotelu Francuskim...

— Przyjdę do ciebie jutro...

— Co do mnie? Do hotelu?

— Czyż nie jestem twoją żoną? A że nam jeszcze książd stulą rak nie związał, to chyba nie zmienia postaci rzeczy?

— Tak... to prawda — szepnął Hebdiński, — więc... przyjdź...

Uklonił się i pobiegł...

Całą noc spędziła Basia w gorączkowej bezsenności. Wila się na łóżku i miotła, wstrząsana rozpalonymi zmysłami, spragniona do szaleństwa pieszczot kochanka. Zrana zerwała się z łóżka, rozpromieniona, pełna radosnych nadziei.

Powiedziała ojcu, że idzie na mały spacer, bo tak ładna pogoda...

Pędem mknęła do hotelu... A potem wbiegła, skacząc po dwa schody do pokoju Jasia... Leżał jeszcze w łóżku... Rzuciła się ku niemu, spaliła mu usta ognistym pocałunkiem, poczem szybko zrzuciła wszystko, co miała na sobie...

Dalszy ciąg jutro.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIEDZY BESTIE LUDZKIE

Spojrzałam w ślepie Grajcarek i Kubelka, jakby mi chciała ich wzrokiem pozabijać i krzyknęłam:

— Woni, bo zawołałam policjanta!

Byłam wściekła, że nawet w ostatniej chwili jeszcze ci zbrodniarze musieli mi się nasunąć na oczy.

— Niech się hrabina tak nie rzuca! — odezwał się Grajcarek. — Może się napijemy na szlame, co?... Koleżanka prosto z kreminalu?

Za tę „koleżankę” byłabym mu chyba łeb rozbiła, gdybym miała co pod ręką.

Zaczęłam mu wtedy wymyślać, ale to tak, jak pan pewnie nigdy nie słyszał, a nauczyłam się tego w więzieniu. Nigdy mi te wyrazy przez usta nie przeszły, gdyby nie to, że mnie tak wyprowadzili z równowagi. Już w więzieniu zrobiłam się taka nerwowa i cudem tylko panowałam nad sobą.

Chcieli mi przerwać, ale ja darłam się coraz głośniej.

Nagle Kubetek wyrwał mi z rąk zawiniętko i razem z Grajcarem zaczęli uciekać.

Pobiegłam za nimi. Ale gdzie mnie było dotrzymać im kroku?! Wysłałam z więzienia osłabioną, a te dwa pasibrzuchy, wypoczęte, sadzili jak zające.

Krzyczałam jak opętana, bo w tobołku były moje pieniądze, a tu jak na złość naokoło było pusto. Kiedy wreszcie ktoś się zjawił, oni już byli daleko. Zbiegli po schodach w górę, a tam już odrazu tak się zawieruszyli, jakby się pod ziemię zanadli.

Policjant spisał na poczekaniu protokół, chciał mnie ciągnąć do komisariatu, ale nie chciałam iść. Byłam taka zabczana, wściekła, że machnął ręką i powiedział mi:

— Idź sobie pani i nie drzyj się!

Zostałam bez grosza przy duszy.

Nie miałam już pocić chodząc na dworzec Wschodni. Kreśliłam się parę godzin po Powiślu. Myślałam, że zobaczę tych łotrów i każę ich aresztować, ale gdzie tam!

Jeśli mi się wreszcie zachciało porządku. Ale jedzenie mogłam oglądać tylko przez szybę na wystawach.

Wtedy przypomniał mi się Wacław.

Powlokłam się w stronę Mokotowa.

W Alejach trochę posiedziałam, bo byłam bardzo zmęczona i zdenerwowana i tu zaczęłam się zastanawiać.

Czułam, że jeśli się znajdę u Wacława, to nie odejdę od niego.

Mam więc zostać u niego? Być jego kochanką?

A Lusinek? A Jerzy?

Jeśli się Jerzy dowie, to nawet gdybym miała okazję zobaczenia Lusinka, nie pozwoli nigdy zbliżyć mi się do dziecka.

W dodatku wiedziałam przecież, że Wacław dał Jerzemu posadę, więc jakto wszystko będzie wyglądało? Kiedy się dowie, że jestem u Wacława, gotów znów z nim się pokłócić, rzucić pracę, znaleźć się na bruku bez dachu nad głową i bez kawałka chleba.

A pamiętałam, że tu nie tylko chodzi o Jerzego, ale i o Lusinka, który jest z nim razem.

Walczyłam sama ze sobą i nie wiedziałam, co postanowić.

Gdybym była syta, pewniebym nie poszła, ale głód nie pyta. Żołądek wołał jeść i człowiek, jeśli ma nadzieję, że dostanie trochę pożywienia, gotów na wszystko. Głodny żołądek potrafi wyszukać nawet różne wybiegi.

Tak i ja. Zaczęłam sobie tłumaczyć, że, będąc u Wacława, dowiem się o Jerzego, o Lusinka, może wynajdę jakąś okazję zobaczenia swego dzieciątka.

To też, kiedy to przyszło mi do głowy, już dłużej nie czekałam i ruszyłam z wawo na Mokotów.

Im jednak byłam bliżej domu Wacława, tem szłam wolniej, tem więcej myśli obiegalo moją głowę.

Kiedy zobaczyłam tak dobrze znany mi dom, zatrzymałam się.

Przypominały mi się minione czasy, wszystko złe i dobre, które przeżyłam pod tym dachem, ledwie teraz widocznym wśród zieleni rozrośniętych drzew.

Pani Tola przymknęła oczy, jakby oglądała jeszcze raz ten dom, który oglądałam również. Mały domek, robiący wrażenie pałacyku na jednej z bocznych Puławskiej, tonący w zieleni i w kwiatach, robiący wrażenie zakątka, w którym mieszka dobrobyt, cisza i spokój.

Myślałam nawet przez chwilę, że zasnęła.

Nie, otworzyła znów swe piękne oczy. Spojrzała na kwiaty, leżące na białym stoliku.

— Tam kwitły piękne kwiaty... — szepnęła jakby do siebie.

Przypominała sobie jednak zaraz, że przecież opowiada mi i ciągnęła dalej:

— Stałam przed furtką i bałam się wyciągnąć rękę do dzwonka. Przemknęła mi nawet dziwna myśl: a jeśli Jerzy jest właśnie u Wacława?... Czy będę mogła mu spojrzeć w oczy, ja, potępiona przez sąd?... Coż z tego, że odcierpiałam karę niezapłaconą, ale wyrok napiętnował mnie na całe życie!...

Chciało mi się jednak jeść.

Nacisnęłam guzik dzwonka.

Czekałam z zapartym tchem, z sercem bijącym tak głośno, że słyszałam je, jakby obijało się o żebra...

Myślałam, że lada chwila zobaczę wychodzącego ze stróżówki Wawrzka, który ucieszy się, kiedy mnie zobaczy.

— Muszę mu podziękować za to, co dla mnie zrobił — postanowiłam w duchu, kiedy sobie przypomniałam, jak to dzielnie walczył w mojej obronie z Pyskiem i jego kamratami.

Niestety, zamiast niego zobaczyłam jakiegoś obcego starowinę, który przydreptał do furtki i obejrzał mnie od stóp do głów.

— Do kogo pani? — zapytał, nie otwierając drzwi.

— Do pana Wacława R.

— O, już dawno się wyprowadził... Wyjechał zagranicę.

— Na długo?

— A kto go tam wie? Pewnie całkiem, bo ten dom to już nie jego.

Wszystkie moje nadzieje i obawy jakby kto nożem rozciął. Zakreśliło mi się w głowie od tej niespodzianki.

— Przepraszam — bąknęłam i odeszłam.

Nawet się nie spytałam, czy czasem nie został swego adresu, żebym mogła do niego napisać. Przecież nie mógł się domyśleć, że mnie wcześniej wypuszczał!

Poszłam znów przed siebie, sama nie wiedząc, ani pocić, ani dokąd iść.

Nie mogłam myśleć zebrać... Choć niby wzdragałam się iść do Wacława, to jednak kiedy dowiedziałam się, że niema go w Warszawie, czułam się, jakby mnie kto palnął uderzył przez głowę.

Szłam przez ulicę i z każdym krokiem ogarniała mnie coraz większa żalność, poczucie coraz większego opuszczenia, samotność i bezsilność.

Zmęczona, głodna, bez sił siadłam w Alejach.

Patrzyłam na ludzi i chyba po raz pierwszy w życiu poczułam zazdrość, że to nie ja idę przez ulicę wolnym krokiem, roześmiana i zadowolona. Dzień był ładny, więc ludzie szli i szli, w jedną i w drugą stronę. Ławki były wszystkie zajęte i z trudem znalazłam dla siebie kawałek wolnego miejsca. Drażniło mnie to, że tylu jest ludzi wesółych na świecie, ale nie miałam siły iść dalej.

Pan nie wie pewnie, jak to bardzo źle człowiekowi, kiedy czuje się zupełnie niepotrzebny i sam. Tyle ludzi naokoło, a wiadomo, że nikt nie powie życzliwego słowa, nie poda ręki, nie pomoże!

Długo siedziałam, nie ruszając się z miejsca. Jedni wstawali z tej ławki i odchodzili, przychodzili na ich miejsce inni i ci odchodzili, a ja jedna tkwiłam, jak kamień, jakby mi nogi wrosły w ziemię.

Zaczęło się zmierzchać.

Dalszy ciąg jutro.

ADAM SKWARCZYŃSKI

Adam Skwarczyński

na tle projektu Konfederacji Ludzi Pracy

Dziesięć lat temu w zaraniu mej kariery dziennikarskiej (wybaczyć mi słowo chełpliwe!) los zbliżył mnie do redakcji „Drogi”, a zwłaszcza do jej redaktora Adama Skwarczyńskiego, którego prochy spoczęły przed kilku dniami w kwatery służbowych na Powązkach. W małym gabinecie na drugim piętrze przy ul. Szpitalnej 12 odprowadził swe godziny pracy Skwarczyński, mając przy boku wiernego przyjaciela Janusza Jędrzejewicza, obecnego szefa Rządu.

Od tej wczesnej wiosny 1924 roku dużo się zmieniło, zmiany te zresztą są ogólnie znane, więc zamiast opisu warunków pracy w owym czasie i chłodu liwego gabinetu, przejdę odrazu do tematu Konfederacji Ludzi Pracy.

Pracowałem wówczas dla gazet emigracyjnych, jako korespondent stołeczny. I w tym czasie, kiedy dotarłem do Skwarczyńskiego i Jędrzejewicza, by pobrać materiał rzeczowy i o-

pinodawczy o Konfederacji Skwarczyński, ojciec duchowy Konfederacji, pojął swą rolę informatora bardzo poważnie, z re dakcją zaprosił mnie do siebie i tutaj, wreczywszy broszurę projektu Konfederacji, wyłożył mi jej tekst ideowy.

Pasja zbieracza słów drukowanego uczyniła to, że broszurę tę posiadam i dziś, w której Skwarczyński podkreślił własnoręcznie momenty, jego zdaniem, najważniejsze. Mogę więc na tej podstawie odtworzyć obraz ideowy Konfederacji. Czy nie to z tem większą radością, że ideologia dla świata pracy, wytworzona przez Skwarczyńskiego przed dziesięć laty, nie straciła swej najgłębszej treści. Można powiedzieć więcej: Dziś dopiero staje się w pełni zrozumiała i powinna być słupem ognistym, wskazującym przyszołość!

Kapitał, który w 1924 roku miał jeszcze w oczach wid-

stwa, który radykalizację mas tolerował, bo bał się rewolucji, przyjmował biernie ubezpieczenia społeczne i rozwój prawa pracy, bo „gniew ludu” budził w nim strach paniczny — dziś rozparł się na nogach i z roli tchórza przedzierał się w karta. Słowo praca stało się synonimem niewoli, a praca polska wzięta w pacht kapital obcy. Orzeźwiająca więc moc mają hasła Skwarczyńskiego, tak pięknie i mądrze wypowiedziane.

„Konfederacja Ludzi Pracy wiąże ludzi, którzy żyją z pracy własnej i wyciąga z tego moralne konsekwencje (cytuje podkreślenia własnoręcznie Skwarczyńskiego). Tworzy ona nową siłę moralną, której zadaniem jest w sposób jasny i zdecydowany odgraniczać w ogólną pracę od pasywności, ludzi pracy od antyspołecznych pasorzytów — i w każdej dziedzinie dostępnego działania urzeczywistniać triumf pracy”.

Niby bieżem smagała te słowa, bo choć dziesięć lat minęło od chwili ich powstania — zamiast zbliżyć się, jeszcze oddalił się od tego momentu, który mógłby być „triumfem pracy”. Dalej brzmia czerwonymi olówkiem podkreślone słowa:

„W myśl powyższego Konfederacja zobowiązuje ludzi pod jej sztandarem skupionych do traktowania pracy nie tylko jako środka do życia, lecz jako posłannictwa, które jest zaszczytem tak ludzi poszczególnych, jak zawodów oraz instytucji. W ten sposób Konfederacja przez polepszenie

dusz ludzkich i głębokie przeoranie polskiej rzeczywistości dąży do zasadniczych zmian w strukturze duchowej, moralnej, społecznej, gospodarczej i politycznej narodu”.

Słowa padły na ugar, nie przeorały polskiej rzeczywistości tak głęboko, by zaszły zmiany w jej strukturze, a praca nie stała się posłannictwem, bo nawet tysiącom — tysiącom za „środek do życia” nie służy!

Prorocza natomiast okazała się inna część deklaracji:

„Brak szacunku dla woli człowieka i twórczej jego pracy jest źródłem upadku i w innych także, nietylko ściśle politycznych dziedzinach życia polskiego. Mety wypłynęły na wierzch, siły niszczycielskie, wyzbyte czci i sumienia, bogactwa się cudzym wysiłkiem i cudzą pracą, szerząc demoralizację i podkopując grunt pod młodą państwowość”.

Imię ich Legion! Paskarze i walucia rze, spekulanci giełdowi i polityczni, poszukiwacze koncesyj, karierowicze wszelkich odcieni, polipy, wysysające sok życia narodu dla zaspokojenia swych egoistycznych apetytów i napełnienia kieszeni bez pracy, lecz kosztem społeczeństwa i państwa stanowią złowroga siłę, nie cofalącą się przed niczem, używającą wszelkich środków dla osiągnięcia swych celów”.

Święte słowa! Nie doczekaliśmy się jeszcze triumfu pracy, a szacunek dla pracy zaczęli na salach licytacyjnych zarobków. Zamiast napoić nas, ludzi pracy, triumfem i nakarmić szacun-

kiem dla owocu naszej pracy kapitalista zrationalizował system pracy, udoskonalił maszyny, zżarł zyski do kieszeni, a niepotrzebnych robotników wywalił z fabryki. Po ich wzgardzie, a karmi zunka komitetowa, bo sztafard. Skwarczyńskiego nie załopotował nad Polską całą, i ta, co rządzi, i ta, co jest rządzona, i ta, co czeka na triumf pracy, i ta, co do szacunku dla pracy może zmusić!

O roli, którą Skwarczyński nakreślał inteligencji, nowiem przy najbliższej sposobności. Teraz nie może się oprzeć pokusie, aby nie zacytować wznowa wiary Skwarczyńskiego odnośnie znaczenia pracy dla państwa:

„Twórca wszelkich wartości ludzkich tak materialnych, jak i moralnych, jest praca!”

Życie zbiorowe musi być tak urzadzone, aby praca i tylko praca miała decydujące stanowisko w państwie i w społeczeństwie. Domaga się tego sprawiedliwość, domaga się tego również sprawa dobra publicznego i przyszłość Polski!”

To wyznaczenie wiary nosi w sercu każdego Polaka, który dobro swe osobiste widzi w splocie z miłością Ojczyzny, który pragnie, jak Skwarczyński, by w Polsce triumfowała sprawiedliwość przez triumf pracy!

Zwróć uwagę!

Rozwój kulturalny
mas

(w.) „Powiedz mi, ile mydła używasz, a powiem ci kim jesteś!” — takim przysłowiem posługiwali się ongiś higienisci. Na te modłę możnaby zbudować inne przysłowie, aby ustalić rozwój kulturalny: „Powiedz mi, ile papieru używasz, a powiem ci kim jesteś.”

Kto używa więcej papieru, ten oczywiście więcej czyta gazet i książek, ma większe wymagania estetyczne, bardziej dba o higienę, słowem jego rozwój kulturalny jest wyższy. W tym zakresie bardzo niepochylną opinię urabiają nam dane statystyczne.

Okazuje się, że roczne zużycie papieru na głowę ludności w główniejszych krajach jest następujące (w kilogramach): Stany Zjednoczone 55, Kanada 32, Dania 27, Szwecja 36, Niemcy 23, Szwajcaria 22, Austria 15, Hiszpania 11, Czechosłowa 10, Japonia 9, Węgry 7, Polska 3 i pół, Rosja 3, Rumunia 2.

W szeregu narodów kulturalnych stoimy więc na szarym, bardzo szarym końcu. Wszyscy nasi zachodni sąsiedzi wyprzedzili nas znakomicie. Nawet Czesi trzykrotnie więcej używają papieru, niż Polacy! Długie lata pracy mamy przed sobą, by w rozwoju kulturalnym mas nadrobić zaległości i kroku dotrzymać narodowi o wielkiej kulturze!

Uporczywe zaparcie, katary jelita grubego, przechodzą przy używaniu rano i wieczorem po szklance naturalnej wody gorzkiej „Franciszka - Józefa”. Zad. w apt.

Odpowiedzi Redakcji

P. Edm. Darowski (Aleksandrów Kul.): Z serca dziękujemy za życzenia świąteczne, które nas bardzo uradowały.

P. J. Dyszerówna (Bleisk k. Płocka): Zapisaliśmy. Trzeba przechowywać i dalej zbierać aż do samego wezwania.

P. Henia Hraszczyńska (Dworska 7): Marzenia Pani są bardzo śmiałe i bodajże nieszczerne. O podobnej karze, jak Pani, marzy miliony młodych dziewcząt, a przecież „kwiazd filmowych” jest tak mało! Lepiej niech Pani o tem nie myśli! Szanse są znikome, dlatego nawet nie chcemy podawać adresów wybitnych filmowych, bo z wędrowki po naszych wybitnych nie nie wyjdzie.

P. L. Taszyński: Dokument ten jest bardzo zaszczytny, ale w poszukiwaniu pracy nie będzie Panu pomocny. Piszemy to wyraźnie, bo nie chcemy Pana ludzi. Osobiste świadectwa, od znaczenia i dyplomy nie pomagają w takich wypadkach, a co dopiero powoływanie się na dziada, czy brata. Może być Pan ze swej rodziny dumny, ale bodaj i to wszystko.

P. Franciszka Stolarska: Dzięki! Odwzajemniamy się życzeniami.

P. J. Abt (Sanoki): Niech Pan przyśle coś na próbę, oczywiście coś ciekawego i oryginalnego.

P. W. Antos: Ze chce się Pani teraz zgłosić. Codziennie od 10—3.

SENSACJA 1000 ZŁ. DARMO

POŚWIATECZNA SPRZEDAŻ Z NAGRODAMI!!!

Uwzględniwszy wielki kryzys gospodarczy i znaczny spadek cen bawełny i wełny, firma nasza, chcąc pozbyć się wielkich nagromadzonych zapasów daje możność każdemu ubierania się elegancko i to za bezcen, bo tylko za 9 zł. 88 gr.

a mianowicie: 3 mtr. materiału na ubranie męskie lub na palto damskie pełnej podw. szer. 140 cm. (deseń bielskich kamzarni), 1 kostium k. damski, ładnie uszyty z kolorowym, modnym przybraniem (podać rozmiar), 1 koszula męska, letnia, 1 p. kaletonów z satynowym wykończeniem, 6 chusteczek męskich lub damskich i 6 skarpetek męskich, czerwonawych.

36 metrów towaru za 15 zł. 90 gr.

a mianowicie: 5 mtr. materiału na ubranie sportowe, letnie, męskie lub dziecięce w kolorze granatowym lub wojskowym, 4 mtr. „tweedu” na letnią sukienkę, damska w kolorze granatowym, przetkany białymi kropkami, 3 mtr. zefiru na elegancką koszulę męską, 6 mtr. flaneli puszystej i miękkiej na sukienki dziecięce i białe, wszelkiego rodzaju, 8 mtr. firanki kanwowej, deseń zakardowy do 2-ech okien i 10 ręczników wafelowych lub 10 mtr. płótna ręcznikowego w kostki. — Wszystko razem wysyłamy tylko za 15 zł. 90 gr. za zaliczeniem pocztowym, po otrzymaniu listownego zamówienia. — BEZ RYZYKA! O ile towar nie podoba się, przysyłamy rękawicę z powrotem, a pieniądze natychmiast zwracamy. Adresować: Firma „POLSKA POMOC”, Łódź, Generała H. Dąbrowskiego 3. — (M. 2.) UWAGA! Do każdej paczki dodaliśmy bezpłatnie nagrody: 1-sza premia 500 zł., 5 po 100 zł., radio - aparaty, resztki kamzarni na ubrania i 2.500 wartościowych premii.

Zawierciańska młodzież robotnicza

w obozie pracy w Dęblinie

(B. J.) Dęblin. Wychodzimy z obszernego budynku stacji kolejowej i siadamy do mocno przeżytej i zniszczonej dorożki — Do obozu pracy!

Na drodze spotykamy kompanie umundurowane młodzieży z narzędziami robotniczymi. Wojsko, czy nie wojsko?

Do uszu dolatują słowa piosenki, śpiewanej na melodie szlagierowej „Katiuszy”: „Zawiercie niech żyje nam! Tesknimy do Jego brami! A chociaż tu się czasem coś zarobić da

To każdy nam, na głowę... Jedziemy wolno za kompanią. Wkroczyli na obszerny podwórzec obwarowany wysokimi wałami i po chwili ustawili się wszyscy w ogonku, oczekując obiadu.

W kuchni czwóciutko — po wojskowemu. Widać, że komebant twierdzy p. pułk. Wojakowski lubi porządek.

W ogonku gwaro i wesoło. — Menażerka! — odzywa się jeden z ochotników — pucować się, bo goście przyjechali i zechcą nas pewnie obejrzeć!

— Dzisiaj bez biletów nikt nie wpuszczamy.

— Koledzy wszyscy z Zawiercia?

— Jak jeden ma!

— Jakże wam tu praca idzie?

— Jak w Rzymie: Jeden śpi, a drugi drzemie — odzywa się znany satyrk i kupiecista obozu Wacio K.

Nie ma dnia, żeby nie napisał nowego dowcipnego wierszka na władze obozu i na kolegów. Ciekawy typ! Cztery lata przeżył w Studzińcu, a wszystkiego ma dopiero lat dziewięć naście. Posiada wielki dar opowiadania i lubi opowiadać. Specjalność — wyprawy stojące w niezgodzie z kodeksem karnym i grubsze kanty.

— No, opowiedzcie coś z życia.

— Ano opowiem o wyprawie na nieboszczyka.

Bieda była w Zawierciu, jak ta lala, trzeba było coś wyszperać. Poszliśmy w dwóch na rynek i patrzymy — stoi jakaś chłopska furmanka z trumną. Myślimy sobie — chłop ma

zmartwienie, to łatwiej go wykiwać. Ale musi pan wiedzieć, chłopci mają już taki przesąd, że nie pozwolą nigdy dotykać się końskiego ogona i za żadne skarby nie dadzą wyrwać z niego włosia. Ano podchodzimy do furmanki. Ja gadam z chłopem a mój sitwes szpera tymczasem koło trumny.

— Ładnego konia macie, gośpodarzu!

— A już! Ładny ino ciągnie niebardzo!

— Dajcie mi trochę włosia z ogona!

— Eee! Nie zawracaj głowy, bo nie dam.

Ja za ogon, a chłop w krzyk i ani się spostrzegł jak paczka z wozu zginęła. Weszliśmy do bramy, patrzymy — a to śmierćna garderoba. Ale tu wpadliśmy. Mój sitwes poszedł sprzedać „towar” do pasera i wpadł w ręce gliny. Jak tylko zobaczył „pasztetówkę” (palka), tak mnie odrazu wysypał. Wzięli nas razem do osobnego pokoiku na badanie. „Głina” powiada do mnie:

— No, Waciu! Twój kolega twierdzi, żeś złodziej! Prawda to?

— Nie!

— To daj mu w łeb!

Co miałem dużo myśleć — władza każe, to ja mu ryp w łeb, aż się na nogach zachwiał. A „głina” znowu do sitwesa:

— Feluś! Prawde mówisz, że Waciu złodziej?

— Prawde!

— To on kłamie i jeszcze ciebie za to? Oddaj mu z nocnym tem!

Tak on mnie, ryp w łeb, ażem gwiazdy zobaczył. To „głina” znowu do mnie — to ja znowu Felkowi w łeb: „głina” do Felka — Felk mnie w łeb — i tak szło. Po półgodzinnej sprzeczce tośmy się tak potłukli, że nam oczu nie było widać. A „głina” nawet nas potem nie dotknął! Wiadomo! Władzy przecież bić ludzi nie wolno!

Opowiadanie przysięgło zostać huraganowym śmiechem.

Po obiedzie w kancelarii Ośrodka wznosiła się w powietrzu kłosa ewidencyjne. Przyszła kolej na wesołego Wacia.

— Wykształcenie?

— Nie chodziłem do szkoły czytać, pisać umiem.

— Kogo zawiadomić na wypadek choroby lub śmierci?

Chłonek snogłada błędnym wzrokiem, do oczu napływała łzy, obraca się na pięcie i bez odpowiedzi wypada na podwórzec. Leży teraz na łóżku nie ruchomy, zapatrzonej melancholii w beznadziejną przyszłość. Został na świecie sam jeden tylko. Wszystkich najbliższych, tuli już do swego łona, szara ziemia cementarna i nie pozwala im myśleć, ani o krzywdzie, ani o bezrobociu, ani o „obozach pracy”!

Ochotnicy tego ośrodka, to materiał uświadomiony pod każdym względem. Przeważnie robotnicy fabryczni, kilku urzędników kantorowych, rzemieślnicy z licznym odsetkiem ślusarzy. Jest ich tutaj 100.

Wyrwani ze szpon tyrowej i osławionej już dziś niedzy zawierciańskiej, z uścisku zbliżającej się głodowej śmierci, przywiezieni zostali w mur twierdzy dęblńskiej, na jaką taką po prawe swej oplakanej doli. Wiele z nich pomaga ciężko zapracowanymi 50-groszówkami pozostawionej w Zawierciu rodzinie.

W koszarach rażno, wesoło i przedewszystkiem czwsto. Łóżka pietrowe, wszystkie jednego typu, na siennikach czyste prześcieradła, po dwa koce.

Z obozu pracy w Dęblinie wynosi się wrażenie bardzo dobitne. Przy umiarkowanym obejściu się, okazywaniu dużo serca, można z tych chłopców urobić dobrych i pożytecznych dla Państwa obywateli.

Poszukiwani przedstawiciele (ekwizytorzy) na prowincję, do sprzedaży ratelnej wyzmaczek i paterów „DOMOSPRZĘT” Warszawa, Bielańska 21

DARMO!!!

zupelnie, przeznaczylismy 5 plaszczy gabardynowych, męskich i 1 plaszcze gabardynowe damskie dla tych Sz. P. T. Klientów, którzy zakupia u nas do dnia 12 gr. maja r. b. jeden z nizej wymienionych kompletów towaru. Nie bacz na wyznaczone premie, liczymy towary nasze po cenach najniższych w kraju. Przeczajcie uważnie:

Od stóp do głowy za 21 zł. 50 gr.

a mianowicie: 1 gotowe ubranie męskie letnie (najnowsze wzory) spodnie, kamizelka i marynarka od nr. 46 do 52 uszyte podług ostatnich modeli, 1 elegancka koszula dzienna z kołnierzykiem i krawatką, 1 męski kapelusz najmodniejszy (różne kolory), 1 para skarpetek jedwabnych, 3 chusteczki do nosa oraz 1 elegancki pasek zamkowy.

Taki sam komplet i tylko z ubraniami z czarnego lub granatowego bostonu kosztuje 24 zł. 50 gr.

Towary powyższe wysyłamy każdemu na listowne zamówienie za zaliczeniem pocztowym. Bez ryzyka. Jeżeli towar się nie podoba, zwracamy pieniądze. Zamówienia prosimy adresować:

Firma J. SZYFFER, Łódź, ul. Piotrkowska 28.

Uwaga. Listę 20 osób, którzy otrzymali od nas premie w marcu, wysyłamy każdemu na żądanie — bezpłatnie. Wysyłamy także 1 plaszcze gabardynowe męskie (Rapiany) w cenie 22 zł.

RADJO SUPERTON



poleca swój nowy od biornik typu „Favorit” do sieci prądu zmiennego 120 v 220 v. Głośnikowy odbiór całej Europy. Niezwykła selektywność. Gwarantowane wyłączenie stacji lokalnej. Oryginalna kontrola zakresów fal. Montaż amerykański. RADJO SUPERTON, Warszawa, Gracjana 9, tel. 203-95. Odpowiadamy na zapytania telefoniczne i listowne. Żądajcie bezpłatnych prospektów.

W przededniu ważnych pociągnięć w samorządzie m. Grodna

Wśród wybitnych osób samorządu miejskiego w Grodnie prowadzone są rozmowy w sprawie bliskiego rozwiązania Rady Miejskiej.

Według tych danych dekretu o rozwiązaniu oczekują po polowie b. m. mniej więcej około 17 kwietnia.

W tym czasie ma się ukazać również nowy regulamin wyborczy i zarządzenie wyborów. W ten sposób należy liczyć się z tem, że przy końcu miesiąca maja odbędą się wybory do Rady Miejskiej.

Jeśli chodzi o sytuację przed wyborczą, to narazie, jak się dowiadujemy z pośród poważniejszych miejscowych partij politycznych ani stronictwo Chrześcijańskiej Demokracji, ani PPS nie wystawiają listy politycznej, natomiast wystawiają — gospo-

darcze

Pierwsza pod hasłem zjednoczenia chrześcijan, druga — robotników.

Takie stanowisko umożliwia ewentualne stworzenie wspólnego bloku.

Nie jest dotychczas wlad-

mem, czy miejscowy Bezp. Blok zechce pójść za przykładem tych partij. O ile zechce trwać przy swej nazwie, (bo tylko o nią chodzi) to stanowisko takie uniemożliwi stworzenie jednej wspólnej listy polskiej, względnie chrześcijańskiej.

Falszywy świadek sam się zdemaskował

Aleksander Korowajczyk, 50 letni mieszkaniec wsi Holynka pow. grodzieńskiego badany jako świadek w procesie Dymitra Slesarczyka świadomie złożył

falszywe zeznanie, że nie widział kto zabił konia Włodzimierza Slesarczyka, gdy tymczasem był naocznym świadkiem zajścia.

Wskutek takiego zeznania Włodzimierz sprawę przegrał a Dymitr został zwolniony.

Widocznie jednak sumienie ruszyło Korowajczyka, gdyż w lipcu ub. r. w obecności porządkownika i dwu innych

świadków oświadczył: „Podawał teraz poraz drugi do sądu, a ja będę świadczył sprawiedliwie”.

Slesarczyk rzeczywiście podał do sądu, ale najpierw Korowajczyka za fałszywe zeznanie.

Sprawę rozpoznał Sąd Okr. w Grodnie. Sędzia p. Pacewicz uwzględniając przyznanie się i skrucie oskarżenia skazał go na 6 mies. aresztu, z zawieszaniem wykonania kary na 3 lata.

Katastrofa samochodowa w mieście 8 strzelców rannych

Na skrócie ul. Orzeszkowej i Stanisławowskiej wywrócił się samochód ciężarowy wojskowy, prowadzony przez szofera Władysława Borysa.

Samochód wiózł do pracy

strzelców z Ośrodka Pracy. Wszyscy znaleźli się na bruku. Ośmiu odniosło obrażenia ciała i rany, na szczęście lekkie.

Przyczyną katastrofy była nadmiernie szybka jazda.

Wykrycie potajemnej gorzelni

Policja z Brzostowicy W. wykryła we wsi Jajówka potajemną gorzelnię, którą prowadziło trzech mieszkańców tej wsi.

W czasie rewizji znaleziono u Gryki Władysława 3 litry samogonu i wywar w cębrze, wagi 20 kg. u Michała Bójki 3

litry samogonu i aparaturę do pedzenia gorzalki, wreszcie u Bójki Jana pół litra samogonu.

Wszystkich trzech „przemysłowców” osadzono w areszcie, zgodnie z napisami plakatów: „ci co pedzą samogon — gniją w więzieniu”.

Nowowzniesione ognisko kolejowe w płomieniach

Z dużym nakładem pieniędzy i pracy wzniesiono na st. kol. Mosty „Ognisko” dla kolejarzy. Kosztowało już 15.000 zł. Całkowicie jednak „Ognisko” nie zostało wykonane.

W jednej z sal miała odbyć

się zabawa, w tym celu rozpalono żelazny piec. Wskutek nadmiernego napalenia i braku do zoru wybuchł pożar, który rozszerzył się z gwałtowną szybkością na cały budynek. Pożar zniszczył budowę doszczętnie.

Już i pomocnika sekwestratora Malinowskiego biją

W dniu 18 września ub. r. do składu Apteczniczego Rochli Belach, róg Zamkowej i pl. Batorego przybył sekwestrator Stanisław Malinowski w towarzystwie przydzielonego mu służbowo do pomocy Antoniego Naumowicza i rozpoczął swe czynności służbowe od zajmowania rozmaitych rzeczy.

W trakcie tego przybył syn Belachowej Michał, który stawiał opór przeszkadzając w czynnościach. Po „przemówieniu się” Belach chwycił kamienną suszkę i cisnął nią w Naumowicza.

Na rozprawie sądowej w Sądzie Okręgowym Belach przyznał się do rzucenia suszki, lecz wyjaśnił, że mu Naumowicz ubliżył słowami.

Sąd nie przyjął pod uwagę tej okoliczności jako łagodzącej i skazał Belacha na 6 miesięcy więzienia.

Przez dziurę w ścianie

Nieznani sprawcy zapomocą wyrwania dziury w ścianie domu Kimche Abrama, przy ul. Bożniczej 8 skradli 4 skóry bydlęce w stanie surowym, wartości 70 zł.

Kradzież pierścionka

Na szkodę Worobejczyk Bel, pl. Batorego 8 nieznani sprawcy skradli złoty pierścionek z kamieniem, na szczęście fałszywym.

TEATR MIEJSKI

Dziś w niedzielę 8 kwieńnia b.r. o godz. 20¹⁵

Jeden gościnny występ

ADOLFA DYMSZY

najwybitniejszego komika

wraz z ELĄ ANTOSZÓWĄ tancerką akrobatyczną

ZOFJĄ TERNE uroczą pieśniarką

Przy fortepianie kompozytor Z. Białostocki

Bilety do nabycia w kasie Teatru

Piękny kwiat to ozdoba salonu

Pastyłki „Tesp” jako pełny pokarm roślinny, zawierający w sobie najcenniejsze składniki pokarmowe (potas, azot i fosfor) w formie łatwo przez rośliny przyswajalnej są niezastąpione.

Podlewanie raz na tydzień wazonów i kwiatów pastylkami „Tesp” w okresie od lutego do października włącznie wybitnie wpływa na wzrost i rozwój rośliny, przyspiesza kwitnienie, daje duży przepiękny kwiat i tak skutecznie zasila wazon, że stale mają zdrowy silny i wspaniale świeży wygląd.

Tubka zawierająca 20 pastylek kosztuje tylko 50 groszy. Znikomy wydatek w porównaniu z efektem, daje zupełnie zadowolenie.

Pastyłki „Tesp” są do nabycia w Syndykacie Rolniczym Grodzieńskim, przy ul. Orzeszkowej 20, telef. 14 i w kioskach przy ul. Orzeszkowej, Dominikańskiej i na pl. Batorego przy Farze.

Doktor med.

Haurylkiewiczowa

OPERACJE KOSMETYCZNE

LECZENIE WŁOSÓW

CHOROBY SKÓRY

Ordynuje Warszawa,

Szopena 18

Dźwiękowy Kino-Teatr „Polonja” Wstęp od 45 gr.

„O CIENIU KRZYŻA”

Film, który się zdarza raz na 10 lat!

Reżyserja — Cecyl B. de Milla

Rol. gl.: 4 Gwiazdy Claudette Colbert Fredrik March Elissa Landi Charles Laughton oraz 7.500 statystów i 30 lwów

Koszty produkcji — 2.000.000 dol.

Ilość zatrudnionych robotników — 10.000.

Czas realizacji — jeden rok.

Wejście tylko na początek seansów codziennie o godz. I—3.30, II—6, III—8.20, IV—10.30

Ceny wstępu, nie zważając na kolosalne koszty wynajmu nie podwyższone. Uprasza się o łaskawe punktualne przybywanie na początki seansów.

W nadprogramie — Aktualności PAT-a i Paramount'u

Dźwiękowiec Deminikań. 26 **Apello** D Z I S Wstęp od 50 gr.

Największe arcydzieło produkcji Sowkina w Moskwie p. t.

OSTATNI Z GOŁOŹLEWYCH

w g. genialnego utworu Sałykowa-Szczedryna, najgłębszego znawcy duszy rosyjskiej

Czołową rolę kreuje niezapomniany genialny artysta W. Gardin znany z filmu Turbina 50.000 w roli Siemiona Iwanowicza

Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foxa—Aktualności świata

ZOSIENKA Kino Dźwiękowe Pocz. seans. 6, 8, 10¹⁵ Brygidzka 2 Wstęp od 25 gr.

Wielki film z dalekich mór i słonecznych portów południa

W każdym porcie dziewczyna

(pleśń marynarza)

W rol. głów. ALBERT PREJAN oraz LOLITA BENAVENTE

Nadestane.

Sprawozdanie Jutrzenki za 1933 r.

Działalność „Jutrzenki” w r. 1933 była ogromnym wysiłkiem dla utrzymania spółdzielni i przezwyciężenia dużych trudności płatniczych z tytułu należności różnym wierzycielom z lat dawnych oraz niedopuszczenia do dalszych strat, które dawniej były stale wykazywane, co podkopywało autorytet placówki społecznej. Obecnie śmiało można stwierdzić, że rok 1933 dał nam nieoczekiwane rezultaty. Pozornie zdawałoby się, że „Jutrzenka” nie odgrywa wielkiej roli w dziedzinie gospodarczej naszego miasta, ale faktycznie biorąc jest ona regulatorem cen artykułów pierwszej potrzeby na miejscowym rynku, dominując jakością sprzedawanych towarów, dobrą wagą i fachową obsługą.

Rada Nadzorcza składa się z 9 członków na czele z Ks. Ludwikiem Sawoniewskim i odbyła 13 protokółowanych posiedzeń. Komisja Rewizyjna przeprowadziła w ciągu roku 8 rewizyj. „Jutrzenka” zatrudnia 12 pracowników. Posiada 7 sklepów: 5 sklepów w Grodnie, 1 sklep w Drusienikach i 1 w Sopocinkach.

Obrót za 1933 rok wyniósł zł. 430.514,37 z czego przypada na 7 sklepów 351.689,87 i na hurt cukru zł. 78.824,50. W stosunku do roku 1932 obrót zmniejszył się o 8,9 proc. Spadek tłumaczy się tem, że nastąpiła zmniejszenie towarów, jak również zniesiono sprzedaż na kredyt.

Towary „Jutrzenki” nabywa w Ogólnokrajowym Zw. Spółdz. Spoż. w Warszawie, którego jest członkiem i w roku 1933 za kupiono 66,8 ogółu towarów z innych źródeł 33,2 proc. Towary nabywane poza Związkiem są to przeważnie towary monopolowe, nafta, tłuszcze i pieczywo.

Udziały członkowskie zwiększyły się o zł. 891,10, — przybyło nowych członków 31 osób. Obecnie więc spółdzielnia liczy 761 osób z kapitałem udziałowym zł. 6.851,90. Pełne 25-cio złotych udziały posiada 68 członków.

W ub.r. „Jutrzenka” rozpoczęła przyjmowanie wkładów oszczędnościowych i posiada na 1 stycznia 1934 r. zł. 3.385,84.

Caloroczna praca dała czystej nadwyżki zł. 2.231,46 byłaby dużo większa gdyby nie potrzeba było płacić procentów od zadłużenia i gdyby dawni kredytowicze poczuwali się do obowiązku uregulowania nam swoich zadłużeń, które wynoszą z górą 30 tysięcy złotych.

Władze „Jutrzenki” zwołały Zjazd Delegatów na dzień 8 kwietnia r.b., celem zatwierdzenia sprawozdania, oraz podziału nadwyżki.

Kino Dźwiękowe „APOLLO”

DZIŚ: Wstęp od 25 gr.

W godzinach popołudniowych wyświetlany będzie największy Polski film p. t.

„WYROK ŻYCIA”

Początek seansów o godzinie 12-tej i 2-ej

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 25 gr.

D Z I S

Na ogólne żądanie publiczności Film, o którym mówi cały świat

Boczna ulica

Wstrząsający dramat życiowy z Ireną Dunne John Boles'em